

## Sprawa Bejlisa – mord rytualny, którego nie było

14 LUTEGO 2017

12 MINUT CZYTANIA



AN

Odpowiednikiem francuskiej sprawy Dreyfusa była w carskiej Rosji sprawa Bejlisa.



AN

[Wieczna pamięć zamęczonemu przez Żydów młodzieńcowi Andriejowi Juszczyńskiemu](#) – nagłówek z „Orła Dwugłowego”, gazetki kijowskiego Towarzystwa Patriotycznego Młodzieży.

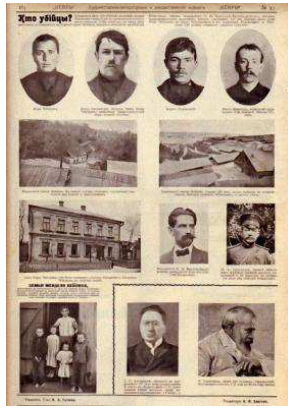
Kiedy Antoni Czechow w 1897 r. przebywał we Francji, na jego oczach rozgrywała się sprawa kapitana Alfreda Dreyfusa oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Mimo że prawdziwego zdrajcę wykryto, Dreyfus – w atmosferze nagonki antysemitki i antyniemieckiej zarazem – wciąż był uznawany za winnego. Wtedy zareagował Emil Zola, publikując w dzienniku „L'Aurore” głośny list otwarty do prezydenta Francji zatytułowany „J'accuse” (oskarżam). Oskarżył nim władze wojskowe o prześladowanie człowieka niewinnego, za co sam stanął przed sądem – za obrazę armii. Czechow komentował: „Stopniowo rozkładały się emocje na gruncie antysemityzmu, na tym gruncie, który zawsze cuchnie jatkami (...). Skoro Francuzi zaczęli mówić o parchach i syndykacie, znaczy to, że nie czują się w porządku, że jakiś robak ich toczy, że muszą sięgnąć do mamideł, aby uciszyć swoje wzburzone sumienie”.

14 lat później Rosją wstrząsnął podobny proces. Czechow wtedy już nie żył. Ale nie byłby zaskoczony. Te same mamidła miały uciszyć rosyjskie sumienia.

### Morderstwo na tle

Zacząło się prozaicznie. 12 marca 1911 r. uczeń szkoły cerkiewnej przy Soborze Sofijskim w Kijowie 13-letni Andriej Juszczyński wstał rano, zjadł barszcz i wyszedł jak co dzień do szkoły. Jednak na lekcje nie dotarł – wołał odwiedzić kolegę Żenię Czebieriaka. Zostawił u niego kurtkę i książki, po czym obaj wyszli na podwórko zagrać w piłkę. I tam po raz ostatni Andriej był widziany przez człowieka naprawiającego uliczne latarnie – Kazimierza Szachowskiego.

20 marca w grocie w podkijowskiej Łukianowce znaleziono ciało chłopca: w pozycji siedzącej, ze związanymi rękami, tylko w bieliznie i jednej pończosze. Na ciele były widoczne liczne rany klute, bielizna przesiąknięta krwią, ale wokół śladów krwi nie znaleziono, co oznaczało, że zbrodni dokonano w innym miejscu. W zagłębieniu ściany



AN

[Sprawa zamordowania Andrieja Juszczyńskiego opisana w rosyjskiej gazecie „Iskra”](#)

ktos upchnął kurtkę z udartym kawałkiem poszewki w kieszeni, czapkę i zeszyty. Na nich widniało nazwisko ofiary. Wstępna ekspertyza wykazała 47 ran zadanych sztydem, prawie całkowity upływ krwi z ciała, a stopień strawienia barszczu w żołądku wskazywał na czas śmierci – godz. 10 rano.

Od początku tajemnicza zbrodnia budziła silne emocje. Wieść o niej szybko rozniosła się po kraju, trafiając na podatny grunt. Rosja przeżywała wówczas rozkwit legend o rytualnych mordach, wampirach i handlu żywym towarem (martwym także). Na to nakładała się sytuacja polityczna, kształtowana przez Piotra Stołypina, premiera i szefa MSW jednocześnie, który od 1909 r. wzmógł restrykcje wobec mniejszości narodowych. To pod jego skrzydłami wyrastały ultranacjonalistyczne organizacje na czele z tzw. siłami czarnosecinnymi. Były rządowi przydatne jako pałka wobec żywiołu rewolucyjnego.

Rodzina Andrieja i śledczy zaczęli dostawać anonimowe sugestie sugerujące żydowski mord rytualny... Na pogrzebie chłopca rozdawano proklamację czarnosecinnego Związku Narodu Rosyjskiego: „Prawosławni chrześcijanie! Chłopca zamordowali Żydzi, dlatego bijcie Żydów, gońcie ich, nie darujcie przelania prawosławnej krwi!”. Temat podchwyciła prasa, głównie prawicowa. Jako dowód na uzasadnienie tezy o żydowskim mordzie rytualnym przytaczano okoliczność, że Juszczyński został zamordowany w sobotę, a na 1 kwietnia przypadało tego roku święto Paschy.

Śledczy jednak skupili się na najbliższych chłopca. Rozeszła się bowiem wieść, iż jego ojciec, który porzucił rodzinę przed laty, teraz zmarł i pozostawił Andriejowi znaczny spadek. Dlatego podejrzenie padło na matkę chłopca, ojczyma i dalszą rodzinę. Z początku aresztowani, wobec braku dowodów winy szybko wyszli na wolność. Tymczasem z łamów prawicowej prasy krzyczano, że to Żydzi przekupili policję, aby zrzucić oskarżenie na najbliższych.

Działacze ZNR przystąpili do ataku. 17 kwietnia na grobie Juszczyńskiego odprawili mszę i umieścili krzyż. Po czym chcieli rozpętać pogrom – ostatecznie, w porozumieniu z szefem miejscowej policji, mieli przenieść go na jesień, po wizycie w Kijowie cara. A lider czarnoseciennej młodzieżówki, student Władimir Gołubiew, zażądał od kijowskiego gubernatora wysiedlenia z miasta 3 tys. Żydów. Następnego dnia frakcja prawych w Dumie, na czele z czołowym w Rosji antysemitą Władimirem Puryszkiewiczem, zażądała od ministra sprawiedliwości Iwana Szełowitzowa podjęcia odpowiednich kroków. Nie musieli długo czekać – w trybie natychmiastowym kierowanie śledztwem przejął prokurator Georgij Czaplinski, Polak wyznania prawosławnego, słynący z nieprzejednanego stosunku do Żydów. Już nie mogło być wątpliwości, kto stoi za tą straszną zbrodnią. Teraz należało tylko wskazać konkretnego zbrodniarza. Działacze ZNR (zwłaszcza student Gołubiew) mieli w śledztwie okazać się nieocenionymi znawcami kwestii żydowskiej.

## Bez cienia wątpliwości

Miejscowi śledczy, mający bezpośredni dostęp do sprawy, byli wciąż sceptyczni. Zaczęli prowadzić dochodzenie na własną rękę, narażając się tym na odebranie śledztwa. I rzeczywiście, naczelnik wydziału ścigania Miszuk i prokurator Brandorf zostali odsunięci. Ale wezwany słynny śledczy Krasowski dostał tajne polecenie od Miszuka, aby do zbrodni podszedł profesjonalnie, bez ideologicznych założeń. Naraził się tym na prowokację i aresztowanie. Specjalnie z Petersburga sprowadzony śledczy Maszkiewicz otrzymał jasne zadanie – przygotować proces o mordzie rytualnym. A jednak absurdalność tego założenia była tak oczywista, że nawet sam prokurator Czaplinski w to nie wierzył. Oczekując na rezultaty zabiegów Maszkiewicza, zlecił naczelnikowi kijowskiej żandarmerii odszukanie prawdziwych zabójców. Szef żandarmerii pułkownik Szredel dostał w tej sprawie błogosławieństwo również od samego Stołypina.

Pierwsze kroki jego agencji skierowali do domu Żeni Czebieriaki. Miejsce to było dobrze znane policji. Matka chłopca Wiera Czebieriak, nazywana Wierką urzędniczką, należała do gangu złodziejskiego i zajmowała się paserstwem. Dwa dni przed zabójstwem Andrieja czterech członków gangu zostało aresztowanych, a w domu

Wierki przeprowadzono rewizję, znajdując dwa pistolety i amunicję. Żenia początkowo mówił, że rankiem 12 marca Andriej przyszedł do niego i grali w piłkę. Ale na posterunku wyparł się tego i stwierdził, że ostatni raz widział kolegę 10 dni wcześniej. Mimo to jego matka została aresztowana. Pozbawiony jej kurateli chłopiec wrócił do pierwotnej wersji zeznań. Tymczasem na Łukianowce policja odnotowała informację, iż chłopcy podczas gry w piłkę się pokłócili. Żenia zagroził Andriejowi, że doniesie jego matce o wagarach, natomiast Andriej w rewanżu – że doniesie policji na Czebieriakową, iż trzyma w domu kradzione rzeczy. Żenia miał szybko o tym poinformować matkę.

To zaczęło się składać agentom w logiczną całość. Dopiero co w domu Czebieriaków przeprowadzono rewizję. Po donosie Andrieja prawdziwy kipsz byłby pewny. Trzeba było więc dzieciaka uciszyć. Wiera niekoniecznie musiała brać czynny udział w zabójstwie. Ale stało się to w jej domu. Prokurator Miszuk wysnuł z tego jeszcze jeden wniosek – upozorowanie mordu rytualnego, aby winę zrzucić na Żydów, a potem rozpętać pogrom, podczas którego będzie można bezkarnie szabrować. 9 lipca Czebieriakowa została aresztowana. Po czterech dniach zwolniono ją po interwencji Czaplńskiego, do którego przyszedł student Gołubiew, by przekonać go, że Wiera należy do ZNR.

Ponownie aresztowana 22 lipca, uwolniona została 7 sierpnia. Natychmiast udała się do szpitala, gdzie leżał ciężko chory na czerwonkę Żenia. Mimo protestów lekarza zabrała chłopca do domu, gdzie następnego dnia zmarł. Świadkowie twierdzili, że w malignie krzyczał: „Andriusza, nie krzycz! Andriusza, strzelaj!”. A w chwilach, gdy odzyskiwał przytomność, matka kazała mu potwierdzać, że ona nie ma z zabójstwem nic wspólnego. Tydzień później zmarła na czerwonkę młodsza siostra Żeni. Temat podchwyciła prawicowa prasa, sugerując, że dzieci zostały otrute przez Żydów. Choć prasa centrowo-lewicowa nie była lepsza – o otrucie dzieci oskarżała Czebieriakową.

W tym czasie miało miejsce kolejne zabójstwo. Z końcem sierpnia zjechał do Kijowa car z rodziną i przedstawicielami rządu. 1 września 1911 r. wszyscy udali się na przedstawienie do opery, gdzie anarchista Dmitrij Bagrow strzałem z pistoletu śmiertelnie ranił premiera Stolypina. Miał pochodzenie żydowskie, co natychmiast skojarzono ze sprawą mordu na Juszczyńskim.

Jednak ludzie pułkownika Szredela konsekwentnie szli prawdziwym tropem. 14 września aresztowali członka szajki Wiery, Rudzińskiego, niedługo potem kolejnych dwóch, Łatyszewa i Singajewskiego. Okazało się, że w nocy po zabójstwie ograbili sklep optyczny, a z samego rana następnego dnia wyjechali z Kijowa do Moskwy i tam przez kilka dni się ukrywali. Dodatkowo śledczy zanotowali, że z domu Czebieriaków zniknęła dokładnie taka sama poszewka, której kawałek znaleziono w grocie wraz z ciałem Andrieja. 20 stycznia 1912 r. Szredel w raporcie do naczelnika departamentu policji napisał, że to są mordercy, bez cienia wątpliwości. O wynikach śledztwa zostali powiadomieni ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Niczego to nie zmieniło. Bo w sądzie zostało już złożone oskarżenie przeciwko niejakiemu Bejlisowi.

## Mężczyzna z czarną brodą

37-letni syn ortodoksyjnego chasyda Menachem Bejlis odszedł od tradycyjnego stylu życia przodków. Pracował jako przedstawiciel handlowy w cegielni Zajcewa. Będąc ojcem pięciorga dzieci, harował od rana do nocy za grosze, również w soboty. Niezawadzający nikomu, miał dobrą opinię pośród chrześcijańskich sąsiadów.

Pierwszy oskarżył go student Gołubiew. Cegielnia znajdowała się niedaleko groty, w której znaleziono ciało Andrieja, a w cegielni pracował Bejlis – tak argumentował. „Zabójstwa według mnie dokonano w cegielni albo w żydowskim szpitalu. Dowodów oczywiście na to przedstawić nie mogę” – mówił na przesłuchaniu. I to zapisano w raporcie, który został przesłany w maju 1911 r. przez prokuratora Czaplńskiego do ministra Szczegłowitowa, a ten 18 maja przekazał go na biurko samego cara.

Potem okazało się, że Szachowski, człowiek naprawiający uliczne latarnie, coś sobie przypomniał. 20 lipca w obecności Czaplńskiego zeznał, że wcześniej zapomniał powiedzieć o bardzo ważnej rzeczy – kilka dni po zaginięciu Juszczyńskiego spytał Żeni, jak się im wtedy udało gra w piłkę. A Żenia odpowiedział, że się nie udało, bo „przepłoszyli ich z cegielni Zajcewa, niedaleko groty, taki mężczyzna z czarną brodą, o imieniu Mendel,

przedstawiciel handlowy”. 22 lipca Czaplński wydał rozkaz aresztowania Bejlisa w „stanie ochrony nadzwyczajnej” (prawo stosowane wobec szczególnie niebezpiecznych rewolucjonistów). Wyprowadzono go z domu w asyście 15 żandarmów. Wraz z nim na trzy dni aresztowano jego 9-letniego syna.

Żona Szachowskiego Uljana, znana w okolicy alkoholiczka, wyznała, że żebraczka Wołkiwna powiedziała jej, iż na własne oczy widziała, jak mężczyzna z czarną brodą porwał Andrieja i zataszczył do grotu. Kiedy żebraczka zaprzeczyła, Uljana przysięgała, że jej mąż też to widział. 10-letni chłopiec z sąsiedztwa potwierdził, że słyszał jej rozmowę z żebraczką. Z kolei szewc Nakonieczny zeznał, że Szachowski donosi na Bejlisa, bo Bejlis kiedyś doniósł na niego, że kradnie. Zeznania małżeństwa Szachowskich stały się podstawą oskarżenia. W listopadzie powstało jeszcze trzecie. Przebywający w celi z Bejlisem niejaki Iwan Kozaczenko, policyjny informator, po uwolnieniu przekazał władzom list, który Bejlis prosił dać żonie, i zeznał, że miał wykonać dla niego zadanie specjalne: otruć Szachowskiego i Nakoniecznego. Truciznę miał dostać w żydowskim szpitalu, a pieniądze od żony Bejlisa. Odpowiedzialność za to miała wziąć na siebie „cała żydowska nacja”. Były jeszcze zeznania męża Czebierekowej i małoletniej córki – Andrieja porwali wraz z Mendelem dwaj chasydzi w chałatach. Oskarżenie z tymi dowodami trafiło do sądu 5 stycznia 1912 r.

W maju 1913 r. zawrzało na wierchuszce. Kijowski gubernator Kirs pisał do ministra spraw wewnętrznych Makarowa, że przy tak słabych dowodach Bejlis zostanie uniewinniony. Makarow pisał do ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa, że należy domniemywać, iż tak się właśnie stanie. Ale Szczegłowitow odpowiadał, że sprawa nabrała już takiego rozgłosu, iż nie sposób się wycofać, „inaczej powiedzą, że Żydzi przekupili mnie i cały rząd”. Na dodatek Rosja szykowała się do hucznych obchodów 300-lecia panowania Romanowów. Ludowi należały się godne igrzyska.

Proces rozpoczął się 23 września 1913 r. Oskarżał prokurator Oskar Wipper, wspomagany przez członka frakcji prawicowej w Dumie i znanego adwokata antysemitę. Sędzią został Fiodor Bołdyriew, sympatyzujący z czarnosetyńcami. Jako świadków oskarżenia powołano prawdziwych zabójców. Intelktualnego wsparcia tej stronie udzielił pisarz Wasilij Rozanow, którego za antysemityzm wykluczono ze Stowarzyszenia Religijno-Filozoficznego. Drugą stronę intelektualnie wspierali: pisarz polskiego pochodzenia Władimir Korolenko i Władimir Nabokow (ojciec przyszłego pisarza), reprezentując opinię świata kultury i nauki nie tylko rosyjską, bo murem po stronie Bejlisa stanęli tacy ludzie, jak Tomasz Mann, Herbert Wells i Anatol France. Do obrony Bejlisa przystąpił kwiat rosyjskiej adwokatury, na czele z Wasilijem Makłakowem. Na 12 ławników siedmiu było niepiśmiennymi chłopami. Słowem – na sali rozpraw niczym w kropli wody zebrano to, co najgorsze i najlepsze w Rosji.

„Przysięgli po jednej stronie, milczący Bejlis po drugiej – jakby wypadając z pola widzenia” – pisał Korolenko. I rzeczywiście, Bejlis na sali rozpraw nie istniał. Cała uwaga zgromadzonych była skierowana na Wierę Czebierekę. Niewąpliwie czuła się gwiazdą. Butna, sprytna, z zimną krwią odpierała wszelkie zarzuty obrony. Hardo potrafiła odgrażać się zeznającej sąsiadce: „Ja mogę wszystko zrobić”. Jej kompani przeciwnie – sprawiali wrażenie zagubionych i przestraszonych. Ale i tak największe wrażenie wywołały ekspertyzy na rzecz oskarżenia.

Medyczną wydał prof. Kosorotow (podczas rewolucji lutowej wyjdzie na jaw, że otrzymał za nią pieniądze z tajnego konta Departamentu Policji). Psychiatryczną – prof. Sikorski. Niedorzeczność jego konkluzji na tyle wstrząsnęła światem psychiatrii w kraju i za granicą, że XII Wszechrasyjski Zjazd Lekarzy uchwalił przeciwko niej specjalną rezolucję. Podobnie rzecz się miała z ekspertyzą religijną. Żaden przedstawiciel Cerkwi nie zdecydował się na wystąpienie przed sądem w charakterze znawcy żydowskiego mordu rytualnego na chrześcijańskich dzieciach. Dlatego sprowadzono do Kijowa uchodzącego za znawcę Talmudu księdza katolickiego Justyna Pranajtisa. Kiedy eksperci powołani przez obronę kazali mu wskazać konkretne wersety w Talmudzie, okazało się, że takich nie ma. Pranajtis posługiwał się niemieckim przekładem, w dużej mierze będącym paszkwilem.

28 listopada 1913 r., po sześciu godzinach narad ławy przysięgłych, miał zapaść wyrok. Bejlisa uniewinniono! Podobno do samego końca głosy ławników rozkładały się po równo. Ale ostatecznie jeden z chłopów przeżegnał się pod ikoną i powiedział: „Nie, nie chcę brać grzechu na duszę – niewinny!”. Nawet jeśli wyglądało to trochę inaczej, ostatecznie i tak musiały przeważać głosy chłopskie. I to sumienie ludu odniosło zwycięstwo nad mamidłem.

Prawdziwi zabójcy nie ponieśli jednak konsekwencji.

Polityka 7.2017(3098) z dnia 14.02.2017; Historia; s. 60  
Oryginalny tytuł tekstu: "Mamidło"

---

Sylwia Frołow

---

**POLITYKA**

---

DWUTYGODNIK FORUM

POLITYKA INSIGHT

LEŚNICZÓWKA NIBORK

Projekt: Cogision, Ładne Halo

Wykonanie: Vavatech

Prawa autorskie © POLITYKA Sp. z o.o. S.K.A.